

MOHAMMED ALI, BASZA EGIPTU.

Vice-król albo Basza Egiptu, *Mohammed* lub *Mehemed Ali*, jest żyjącym przykładem wyniesienia się, przez wrodzoną obrotność umysłu. — Aby go dostatecznie ocenić, niezapominajmy, że zwyczaje Islamu, umieściły go w stanie, w którym nie mógł jaśnieć

jako wzór moralny. Cała jego wielkość zależy na wzgardzeniu przesądami mohamedanizmu i wschodu, na gorliwości ulepszenia w kraju, na przyjęciu polityki oświeconych ludów; a ztąd pod każdym względem uważać go należy jako szczególniejsze zjawisko pomiędzy ziomkami. Pomimo całéj roztropności i siły umysłu, nie zdołał się jednak pozbyć barbarzyństwa i odstąpić od zasady polityczné) na wschodzie powszechnéj, mianowicie że dla dostania owocu z drzewa, zrąbać je trzeba. Mohammed Ali poszedł tąż samą drogą, która od najdawniejszych czasów wielu Turków w Egipcie, doprowadziła do znaczenia i potęgi. Urodzony 1769 r. w mieście Kawala w Rumelii, przepędził lata młodości swéj na zwykłych zatrudnieniach młodzieży tureckiéj; lubił polowanie, był zręcznym jeźdcem i ćwiczył się w robieniu bronią. Namiestnik turecki w Kawala, który przyjął właśnie osieroconego chłopca, dał mu zwyczajne tureckie wychowanie, tak jednak ciężkie, że Mohammed Ali, dopiero zostawszy Baszą uczył się pisać i czytać. Dorosłszy lat młodzieńczych, wstąpił w służbę wojskową, a jego dobroczyńca ofiarował mu rękę pewnéj bogatéj wdowy. Jest to przecież znamionującą cechą turków, iż pomimo wstrętu do pracy, mają jednak niepokonaną żądzę zysku. Młody żołnierz prowadził handel tytuniu i przedsięwzięcia kupieckie przez znaczny majątek żony mógł był bardzo rozprzestrzenić; zdawały się one stanowić nawet prawdziwy jego los życia, kiedy podbicie przez francuzów Egiptu, nadało wcale inny obrót jego przeznaczeniu, i wywiodło go na widownią, gdzie teraz świetnieje. Wyszedł z wojskiem z Rumelii na wyprawę do Egiptu i wkrótce tyle odznaczył się na czele małego oddziału, że wódz powołał go naprzód do siebie, a potém poruczył mu służbę przy Baszy Egiptu. Po odwrocie francuzów, nowy nieprzyjaciel zajął czujność tamecznego Baszy i podał Mohammedowi Alemu sposobność zyskania świeżych laurów na polu bitwy i przychylności u żołnierswa tureckiego.

Mamelucy, wypędzeni od francuzów, a pierwiastkowo niewolnicy tureccy, skupowani w Georgii na żołdaków baszowskich, którzy od połowy 18go wieku stanowczą trzymali w rządzie egipskim przewagę, wrócili z wyższego Egiptu, stali się panami otwartego kraju i zaparli Baszę w Kahirze. Mohammed Ali otrzymał polecenie aby go uwolnił od tak strasznego wroga. Rozpoczął działanie podług zwyczaju wschodniego, próbą podejścia przez układy, ale gdy te zadługo trwały, chciał skutek siłą oręża przyspieszyć. Napadł obóz Mameluków w nocy; lecz gdy ci byli czujnymi, Mohammed musiał się cofnąć i stanąć, zawiedziony w swoich nadziejach, przed Churszydem Baszą Namiestnikiem Egiptu. Z właściwą turkom podstępnością, przyjął go niedołężny Basza z otwartemi rękoma, udarował futrem za zasługę; po niejakim jednak czasie, Mohammed Ali otrzymał rozkaz opuszczenia Egiptu. Miał zostać Baszą *Saloniki*. Wiedział Mohammed, że jest na pewnym gruncie, i nie chciał zaraz ustąpić; pozwolono mu też aby jeszcze dwa miesiące pozostał w Egipcie, a nim czas ów przeminie, udzielono mu małą cywilną w zarządzie krajowym posadę. Wkrótce wojownicze hufce Rumeliotów w Kahirze, objawiły tak silny opór, że Basza dla poskromienia ich, postanowił ściągnąć znaczny oddział jazdy tureckiéj. Rumelioci szemrali i dopominali się żołdu, zwykłe żądanie zbuntowanego żołnierstwa na wschodzie. Mocno to niepokoiło Churszyda, skarb bowiem jego był wypróżniony. Nie pozostało więc jak tylko przyspieszyć przymarsz jazdy. Rumelioci jeszcze bardziéj byli rozjątrzeni, i brakowało im tylko zdolnego wodza, aby zdobyli twierdzę.—Mohammed Ali pilnie uważał wzrastające nieukontentowanie żołnierzy i teraz dopiero wystąpił, dla odwetowania mniemanéj krzywdy. Poszedł na czele tłumów ku Kahirowi, obsadził bramy miasta, pokonał straż przyboczną Baszy, z przeważną siłą zajął stolicę, gdzie przybycie jego było pożądaném; bo żołnierstwo tureckie, dopuszczało się tam licznych nadużyć i ucisków. Mohammed zagroził, powieszeniem każdemu, ktoby śmiał bezpłatnie wziąść choćby kawałek chleba, lub szklankę wódki daktylowéj. Churszyd przyjął go na nowo z wielką czcią i szacunkiem, nadał go nową władzą w jednym z okręgów i zaprosił na naradę do twierdzy. Przebiegły Mohammed, znając dobrze chytre podejścia Wschodu, naprzód się wymawiał, z przyjęciem zaprosin, i żądał aby wspólna narada mogła się odbyć w domu jednego z jego przyjaciół. Tak więc w r. 1804 został Baszą *Dszydy*. Lecz jego duma wyżéj sięgała.

Churszyd był gnuśnym; a gdy jego albańscy żołnierze, których on nie mógł ani do karności wojskowéj wzwyczaić, ani na stałym żołdzie utrzymać, ciągle mu dokuczali, miał więc do zwalczenia nieprzyjaciół, których ani orężem pokonać, ani podejść nie zdołał. Przeciwnie Mohammed był czynnym, był ulubieńcem albańskich rycerzy, i postrachem mameluków. Namiestnikowstwo Egiptu było penętną nagrodą jego dumy, i wkrótce żądanie, aby Baszę złożyć, a na jego miejsce osadzić Mohammeda Alego, stało się głośném w Kahirze. Stronnictwo jego tak silnie działało, iż zgromadziło dywan (radę), posłało do Konstantynopola zaskarżenie na Churszyda, o nadzwyczajne uciski,

a Mohammeda mianowało Namiestnikiem. — Basza ogłosił także swojego współzawodnika za burzyciela spokojności, ale nie miał ani pieniędzy, ani żołnierzy, kiedy przeciwnie jego przeciwnik, posiadał jedno i drugie. Zamknął się przeto w twierdzy; Mohammed go obległ; tymczasem stanowcze przedsiębrał środki w Konstantynopolu. W kwietniu 1806 r. Porta potwierdziła złożenie Churszyda i mianowała Mohammeda Alego, Namiestnikiem Egiptu.

Jak zwykle wschodni Namiestnicy rządy swoje rozpoczynają, rozkazując ścinać głowy, piekarzom i wekslarzom, dwóm klassom ludzi, najbardziéj nienawidzonym od bogaczy, i od nędzarzy, usiłował przeto nowy Basza tymże sposobem zyskać przywiązanie podwładnych, wymierzając owę karę rzeczywiście na najszkaradniejszych zbrodniarzy i oszustów. Utrzymywał się przy swoim urzędzie, gdy w tém Porta, przechylona na stronę Anglików, przeznaczyła namiestnikowstwo Elfi Bejowi Mamelukowi. Lecz Ali w krótkim czasie zaprowadził najlepszy w zdziczałym kraju porządek, i przyzwyczaił rozpuszczone żołnierstwo do karności i posłuszeństwa; zmusił więc anglików, którzy w marcu 1807 r. osadzili Aleksandryą, po wielu korzystnych potyczkach do ustąpienia z kraju w miesiącu wrześniu. Potém usiłował podejść mameluków, a tym sposobem ubezpieczyć swoję potęgę. Podmówił jednego z oficerów, niby rzeczywiście przez siebie obrażonego, aby z téj przyczyny, jakby chęcią zemsty pałając, spiknął się z nieprzyjaciółmi na zgubę swojego pana. Ta prawdziwie wschodnich ludów chytrość dobrze mu się udała; obrażony zbieg, podniecił mameluków, aby w czasie uroczystości Nilowéj, wtargnęli do miasta, w chwili najkorzystniejszéj, kiedy żołnierze uroczystością zajęci, pospólstwo zaś całkowicie zabawom oddane. Mamelucy wpadli w zastawione sidła. Weszli do miasta z najwyższą pewnością świetnego zwycięztwa, ale zaledwie dostali się na wązkie ulice, kiedy ze wszystkich stron rozpoczął się najokropniejszy ogień ręcznéj broni. Opór byłby daremny; mieli albowiem walczyć z niewidomym nieprzyjacielem. Wielu pozostało na miejscu; inni zeskoczywszy z koni śród zmroku pierzchali, jednak dosięgły ich kule i ulice trupami wysłały. Mała liczba jeńców została wtrąconą do więzienia, gdzie wkrótce doznali zwyczajnego losu niewolników tureckich.

Szczęście nowego Baszy obudziło zazdrość u Porty ottomańskiéj. Wyprawiła do Egiptu posłańca z rozkazem do Vice-króla złożenia swojéj godności. Mohammed Ali pismo Sułtana, podług zwyczaju upowszechnionego, przycisnął do czoła, oświadczył najgłębszą cześć i posłuszeństwo dla wysokiéj Porty, jednak pozostał przy namiestnikowstwie. Posłaniec Sułtański nie wrócił już więcéj do Konstantynopola; Porta więc musiała w téj chwili użyć stanowczych i najsilniejszych środków. Poruczono Kapudanowi Baszy, wielkiemu admirałowi, zmusić Mohammeda Alego do opuszczenia Kahiru; wezwał go więc aby przybył do flotty przy ujściu Nilu. Namiestnik okazał jak dawniéj najwyższą Porcie uległość, złożył się jednak z chorobą, a tymczasem umocnił jak najprędzéj miasto, zgromadził wojska i przysposabiał zapasy wszelkiéj żywności. Wielka summa, jaką we właściwym bardzo czasie przesłał Porcie, stan najobronniejszy, w jakim postawił Kahirę, i znana już jego nieustraszoność, wszystko to całkiem inny dało obrot rzeczom, a grożące niebezpieczeństwo ukończyło się na ponowioném uznaniu jego dostojności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIRCBURG (*Würtzburg.*)

Wircburg, stolica Niższomeńskiego okręgu w królestwie Bawarskiém, podzielało los biskupstwa tegoż imienia, które 741 r. założoném zostało przez niemieckiego apostoła Bonifacego. Na lat 100 przedtém Kilian Irlandczyk, wzniósł naukę Chrystyanizmu do Frankonii. Odtąd to biskupstwo należało do wydziału arcybiskupstwa Moguńckiego, które otrzymał 748 roku Bonifacy. Nowy ów zakład dosyć hojnie uposażyli dobrami francuzcy królowie i cesarze niemieccy; biskupi sami otrzymywali z rąk grafów i panów frankońskich, liczne posiadłości, z których urosło znakomite państwo z tytułem księstwa Wircburskiego. Biskupi nosili tytuł książąt frankońskich, ale dopiéro od połowy piętnastego wieku, z przypadkowéj okoliczności gdy Zygmunt książe Saksoński, brat Kurfirsta Fryderyka łagodnego, 1440 roku został wybranym na biskupa o ile zdaje się być niepewném podanie, że Frankoński król Pepin piérwszemu biskupowi Burkhardowi księstwo Frankońskie wypuścił. Duchowni książęta zjednali sobie znaczne zasługi z przyczyny sprzyjania oświacie krajowéj i wzrostowi stolicy, szczególnie biskup Juliusz Echter Mespelbrunn, biskupi z domu Szenborn i przedostatni biskup książe Franciszek Ludwik Erthal. Biskupstwo, które miało obszerności 87 mil kwadratowych i 250,000 mieszkańców, odpadło w 1803 roku jako świeckie księstwo do Bawaryi dla wynagrodzenia jéj utraconych reńskich posiadłości. Przez pokój w Presburgu otrzy-



KAPLICA PANNY MARYI W WIRCBURGU.

mał je 1805 r. Ferdynand książe Toskański za odstąpiony Salcburg cesarstwu austryackiemu, i panował z tytułem Wielkiego księcia w kraju, po rozwiązaniu państwa niemieckiego do rzędu Elektorstwa wyniesionym; aż dopiero, po wypadkach 1813 r. odzyskał swój kraj dziedziczny na nowo a Wircburg wrócił do Bawaryi.

Miasto Wircburg leży w zachwycającéj dolinie nad Menem, który je dzieli na dwie nierówne części, a z obudwu stron otaczają wyniosłe góry winogradem obsadzone. Przy obronnym zamku Marienberg na lewym brzegu rzeki, siedlisku Turingo, frankońskich książąt, zwolna powstawało miasto, które później rozciągnęło się aż na brzeg prawy, szczególnie od czasu, kiedy piérwszy kościół na miejscu teraźniejszego Neumünster za rządów Kiliana założonym został jako kolebka chrześcianizmu w Frankonii. Najpiękniejszy i razem dziwnie zajmujący widok miasta i jego poblizkich okolic przedstawia się ze strony północnéj z góry *Steinberg* z win najwyborniejszych sławnéj. Obiedwie części miasta, łączy most 540 stóp długi z ośmią arkadami, zbudowany w XVstym wieku, a po obu stronach przyozdobiony kolosalnemi statuami świętych patronów Francyi i Niemiec. Dawniejsza część miasta jest nieregularnie zbudowana, w ogólności nawet Wircburg posiada małą liczbę szerokich i prostych ulic. Najpiękniejszą i najwięcéj ożywioną ruchem mieszkańców jest ulica przed katedrą, prowadząca od mostu do wielkiego i obszernego rynku przed ratuszem i katedralnym kościołem, przyozdobiona czterema studniami na których stoją allegoryczne posągi. W blizkości pięknego zamkowego placu znajdują się szerokie i regularne ulice.

Teraz rzucimy okiem na najznakomitsze budowy ze starożytną twierdzą Marienbergiem wznoszącą się na 400 stóp wysokiéj górze, odstąpionéj niegdyś całkiem biskupowi Burkhardowi. Bonifacy zmienił jednę z pogańskich świątyń, która tu stała, na kościół Dziewicy Boskiéj, poświęcony, od któréj nawet i zamek nazwisko swoje otrzymał. Był on zwyklém siedliskiem biskupów od XIVgo aż do XVgo wieku. W XVstym wieku znaczne w nim pozachodziły zmiany, a kiedy po większéj części cały prawie w 1512 roku zgorzał, biskup Juliusz na nowo go odbudował i po drugim pożarze w 1600 r. raz jeszcze odnowiony. Gustaw Adolf zdobył zamek w 1631 r. ale w 1635 znowu wrócił on w posiadanie biskupa i w 1650 r. stosownie do planu Wobana przybudowano



ZAMEK KRÓLEWSKI (DAWNIÉJ BISKUPI) W WIRCBURGU.

zewnętrzne warownie, które późniéj zupełnie ukończonemi zostały. Od roku 1688 twierdza po wielekroć razy była oblegana i zdobyta. Do szczególności zamku należą: prochownia zbudowana w 1711 r. środkowa wysoka czatownia, starożytny w XVI wieku powiększony kościół, studnia na 388 stóp głęboka i dwa wodotryski które za pomocą naciskającéj siły na 500 stóp w górę z Menu wychodzą. Na lewym brzegu Menu, znajduje się kościół Burkharda przez niegoż samego założony, który w XI wieku na nowo odbudowany a w XVIstym i XVIIstym wewnątrz i zewnątrz znacznie odmienionym został; jednak niektóre części starożytnéj budowy utrzymały się nietknięte. Obiedwie jego wieże aż do samych szczytów są całkiem z kamienia wystawione. Wielki ołtarz ozdobiony malowidłem pędzla Onghera stoi na arkadowém sklepieniu, przez które ulica prowadzi do bram miejskich. Kościół niemiecki w XIIIstym wieku wystawiony, ma bardzo bogate drzwi główne w wyższym wieków średnich stylu. Klasztor szkocki, założony w XIIstym wieku dla mnichów z Irlandyi, w owym jeszcze czasie najwięcéj Szkocyą nazywanéj, na pamiątkę wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie Frankonia od posłańców wiary irlandzkich odbierała. Przy końcu XVIgo wieku klasztor ów w zaniedbaniu będący, późniéj został odnowionym, a w ostatnich czasach zamieniony na szpital wojskowy.

Przeszedłszy most Meński, ujrzymy natychmiast przy końcu onego na samym wstępie, ratusz w XIVstym wieku zbudowany, dla swojéj wyniosłéj baszty zwany *Grafem Eskard*. Przy końcu długiéj ulicy, po któréj teraz postępujemy, sterczą wspaniale wysokie, poczerniałe mury katedralnego kościoła. Pierwiastkowo, był on założonym w IXtym wieku, następnie architekturą bizantyjską zbudowany, późniéj jednak powiększony rozmaitemi przybudowaniami, oznacza zewnątrz i wewnątrz zmienny gust budowy mnogich wieków. Kościół ten ma cztéry wieże, dwie wznoszą się nad chórem, a dwie drugie przy głównem wejściu. Olbrzymia nawa kościelna unosi się po obudwu stronach na 14 filarach i zawsze rzęsisto jest oświecona. Liczne ołtarzowe obrazy, marmurowe i bronzowe pomniki, kaplica Schönborn, chrzcielnica z 1279 roku, zakrystya ozdobiona alabastrowemi rzeźbami, wszystko to należy do piękności wnętrza. Niedawno wspomniany Neumünster z piękną kopułą, (kiedy starożytny kościół przez biskupa Burkharda zbudowany w IX wieku uległ pożarowi a na miejsce jego wzniesiono tylko kaplicę), został zamieniony na nową świątynię, z którego jednak, z przyczyny wielu przedsięwziętych odmian w zabudowaniu przy początku XVIIIgo

wieku, zaledwie cokolwiek pozostało; oznacza on jakoweś przejście w samych już tylko szczątkach z architektury bizantyjskiéj do gotyckiéj.— Jedną z najznamienitszych pamiątek stylu budownictwa staro-niemieckiego jest tu kaplica Panien Miłosierdzia. Została ona rozpoczętą w drugiéj połowie XIVstego wieku, a dopiéro w lat sto późniéj dokończona. Po nad głównemi drzwiami ze strony zachodniéj, przedstawia się w oddaleniu długa ostra arkada, w coraz mniejszych i niknących łukach; mieści się tam figuryczny obraz ostatecznego sądu w pukłorzeźbie. Nad południowym wchodem, widać obraz klęczącéj, w koronie Świętéj Dziewicy Pańskiéj w guście starożytnych chrześcian, a na filarach widać Adama i Ewę i 12 Apostołów. Wieża wznosi się ze strony północnéj aż do samego dachu bez najmniejszéj ozdoby. Ztąd uderza, ze wszech stron jakby oderwana, piękna kulista budowa, a w niéj wyborne kamienne kręte schody, prowadzące po 54 stopniach do dzwonnicy i daléj jeszcze w bok do pięknego gotyckiego sklepienia. Wyższa część wieży została wystawioną w 1711 r., na samym jéj szczycie znajduje się 18 stóp wysoki wizerunek Maryi z miedzi, grubo pozłocony. Wchodzi się głównemi drzwiami do wnętrza samego, unoszącego się na wysmukłych i śmiało wystrzelonych w górę filarach, które u wierzchu jak gałęzie drzew w różnych kierunkach rozdzielają się. Wysokie, wązkie okienka wnętrze oświecają.

Jedną z najpiękniejszych budowli jest dawniejszy kościół parafialny w Haug, dla tego nazwisko takie noszący, ponieważ aż do końca XVIIgo wieku, leżał zewnątrz miasta, niedaleko góry kamiennéj, na niewielkiém wzgórzu po staro-niemiecku *Haug*. Odznacza się najbardziéj swoją nowo rzymską architekturą, dwoma pięknemi, wysokiemi wieżami i szczególnie śmiałą kopułą.—Dawniejszy zamek biskupi, najznakomitszy gmach Wircburga, a razem jeden z najwspanialszych pałaców w Niemczech, leży na stronie wschodniéj miasta na wielkim wolnym placu, został w 1720 roku rozpoczęty przez biskupa Jana Filipa Schönborn. Tworzy przeciągły czworobok, którego przednia strona jest 571 stóp długa. Kamienna galerya przystrojona trofeami, urnami i statuami, zawieszona na najwyższym gzymsie nad trzypiętrowym pałacem, pokrywa część jednę dachu. Do zamku przytykają po prawéj i lewéj stronie dwa znakomite skrzydła równéj wysokości, kojarzące się w kształcie arkad z filarami ozdobionemi kolumnadą ze słupów porządku (stylu) dorycKiego, a na końcu onych wznoszą się na 100 stóp w górę dwa oddzielne słupy, w których znajdują się wężykowe wschody, prowadzące na otwartą galeryą. Wspaniałe główne wschody, otoczone ozdobną kamienną poręczą z rozmaitemi w znacznéj liczbie posągami z marmuru, prowadzą do głównego piętra budowy, a w połowie wysokości dzielą się na dwie części. Z pomiędzy okazałych i przepysznych komnat zamkowych, salon cesarski jest największy, zajmujący dwa piętra, 88 stóp długi, a 50 szeroki. Na polerowanych słupach z marmuru gipsowego, znajdują się bogato wyzłacane gsemsy. — Malowidło na suficie umieszczone Tipolego, przedstawia dopełnione śluby małżeńskie w Wircburgu Fryderyka Barbarossy (Rudobrodego) z Beatrycą Burgundską. — Przy końcu na samém czele lewego skrzydła zamku, znajduje się dworska kaplica, odznaczająca się dwoma wielkiemi obrazami w ołtarzach, pędzla Tipolego. — Ze strony wschodniéj i południowéj, zamek okrąża królewski ogród, wabiący każdego rozkosznem położeniem i bogatą roślinnością.

Najgłówniejszą ozdobą miasta jest to wielki w kształcie pałacu Szpital Juliuszowski na północnym okopie miasta zbudowany, przez najlepszego z ludzi biskupa Juliusa Echter, między 1576—79 rokiem, lecz po spaleniu się jego od roku 1709, aż do końca ośmnastego wieku znacznie odmieniony. — W wspaniałém wnętrzu środkowego, głównego skrzydła, znajduje się prosta ale najgustowniéj urządzona kaplica. Instytut uposażony majątkiem 5 milionów złotych wynoszącym, corocznie przyjmuje wielką liczbę ubogich chorych, na swoję pieczę i dostarcza ułomnym starcom aż do ostatnich chwil życia pożywienia, odzieży i napoju. — Ze szpitalem łączą się i inne zakłady w rozmaitych gmachach, mianowicie dobroczynny zakład dla epileptyków i waryatów, dom położniczy, gabinet anatomiczny, pracownia chemiczna i ogród botaniczny.

W bliskiém połączeniu ze szpitalem, jako właściwie środkowym punktem Instytutu praktyczno-medycznego, zostaje Uniwersytet, założony przez Juliusza biskupa w 1582 r. po powtórnym upadku wyższéj szkoły (Lyceum) na wzór zakładu w Bolonii urządzony. — Założyciel bogato go uposażył a szczególnie za rządów przedostatniego światłego męża książęcia biskupa Erthola, wysoko się podniosła, co trwało jeszcze nawet i po złączeniu owego kraju z Bawaryą. Połączenie ze szpitalem Juliusza, czyniło go nieustannie, jedną z najpiérwszych szkół Niemieckich. Pomiędzy innemi zakładami dla dobra publicznego, zasługuję na szczególną wzmiankę, Gimnazyum Hejna, ortopedyczny zakład, instytut naukowy ślepych, szkoła leczenia zwierząt, szkoła pływania, szkoła politechniczna utrzymywana przez związki towarzystwa, konserwatoryum muzyczne, ma-

jące na celu udzielanie niewynagrodzonego niczém talentu, śpiewania i muzyki instrumentalnéj, a szczególnie zmierzające do tego, aby między nauczycielami szkół wiejskich w Bawaryi rozszerzyć znajomość muzyki.

Wircburg liczy 24,000 mieszkańców, trudniących się wyrobami nie wiele znaczącemi w różnych gałęziach, lecz prowadzącymi handel najznakomitszy głównym płodem swoich okolicy, to jest: winem, co jeszcze spław na Menie bardzo ułatwia. — W sąsiednim, dawniejszym klasztorze Cystersów znajduje się warsztat mechaniczny z 1817 roku przez dwóch niemców *Königa* i *Bauera* wynaleziony, do szybkich prass drukarskich najprzód w 1814 r. w Anglii użyty.

MAK BIAŁY I OPIUM.

Wielka liczba roślin zawiera sok mleczkowaty, mający przymiot usypiania i odurzania, który szczególnie w olejku białego maku najmocniéj działa. On wydaje opium. Roślinę tę sadzą w wielu okolicach Azyi w Indyach pod rządem angielskim zostających, dojrzewa jednak i w Europie, ponieważ łatwo wschodzi i nie lęka się samego zimna. Nie znosi przesadzenia i dla tego gęściéj powinna być sianą, aniżeli ma rosnąć, kiedy się późniéj grzędy oczyszcza pieleniem. W Indyi ziarno sieje się w Październiku na oddzielnych grządkach, po zejściu polewa się obficie, póki roślina nie dojdzie ośmiu cali wysokości. Potém nie tak często, aż do chwili zakwitnienia, wtenczas potrzebuje znowu mocnéj wilgoci, saletrzanéj ziemi i gnoju. Kiedy już główki nasienne są na pół dojrzałe, tém więcéj należy polewać i dopiéro zaczyna się zbiór opium. W każdéj główce, przy zachodzie słońca robią pozdłuż dwa nacięcia, tak jednak, aby nie przenikały wewnątrz główki. Takie nacięcia co dzień powtarzają, aż do siedmiu, na każdéj główce, poczém dozwalają dojrzewać nasieniu. Co rana, kobiéty i dzieci zbierają ciecz wypływającą z owych nacięć i ściągają w gliniane naczynia, w których stoi póki nie stwardnieje na massę okrągławą do cztérech funtów ważącą; tę dopiéro przykrywają liśćmi, suszą i wynoszą na przedaż. Opium wyrobione w Indyach przechodzi po większéj części do Chin przemycanym sposobem, gdzie albo je palą jak tytuń albo zażywają w pigułkach dla upojenia zmysłów. Zgubny ten zwyczaj również upowszechnionym jest między Turkami, szczególnie staremi, i dopiéro w nowszych czasach umiarkowaniéj go używać zaczęli. Jeden podróżny który czas długi przepędził w Konstantynopolu, odwiedzał kawiarnią, gdzie się zbierali namiętni miłośnicy opium, Theriaki. Każdemu odwiedzającemu, udzielano pewną dozys, któréj potrzebował do zupełnego upojenia i odurzenia. Biesiadnicy spokojnie siedzieli na swoich miejscach, oczekując okropnych skutków opium. Niektórzy straszliwe czynili jesta, ci zaś, którzy już byli prawie w odurzeniu, mówili jak w malignie. Policzki ich pałały, oczy miały jakiś nadludzki ogień a wyraz ich rysów był okropnie dziki. Zwykle skutek następuje we dwie godzin po zażyciu opium i trwa pięć godzin. Dozys wynosi od trzech gran do jednéj drachmy. Widziano w owéj kawiarni pewnego starca, który już od lat 25 co dwie godziny po cztéry pigułki a każda sześcio-granowa, zażywał. Takie jednak przypadki są bardzo rzadkie, albowiem namiętny zażywacz opium zaledwie może trzydziestu lat dożyć, jeśli się tylko odda temu niszczącemu zwyczajowi. Moralne i fizyczne osłabienie, które po takiém zburzeniu następuje, jest straszliwém. Wkrótce ustaje wszelki apetyt, drga każda żyłka, nerwy szyi nabrzmiewają a muskuły tężeją; wielka liczba gości w kawiarni miała wyschłe szyje i pokurczone palce, a przecież nie mogli się pozbyć tego nałogu. Czują się całkiem niedołężnymi, aż nie nadejdzie chwila, kiedy mają zwykłą przyjąć dozę; skoro zaś opium działać poczyna, stają się ognistymi i nowém obdarzeni życiem. Niektórzy mówią wierszami, inni wpadają w krasomówski zapał i zwracają się do obecnych, mają się w tém szaleństwie za królów świata. Podróżny sam na sobie doświadczył owego działania opium. Zaczął od jednego grana, które po upływie półtory godziny czasu nieokazało wcale żadnego znacznego skutku. Potém wziął jeszcze pół grana, a w pół godziny takąż samę dozę. W półtrzeciéj godziny po piérwszém zażyciu, kazał sobie podać dwu-granową pigułkę i wkrótce potém uczuł najsilniejsze wzruszenie. Moc jego umysłu ożywiła się nagle, wszystko co widział zdawało mu się w powiększonych wymiarach; lecz nie czuł wcale tych przyjemnych wrażeń, skoro zamknął oczy, jak wtenczas, kiedy je miał otwarte. Pobiegł jak najprędzéj do domu, zdało mu się, że nogi jego ziemi nie dotykały. Rzucił się zaraz na łóżko, i najszczególniejsze a razem najmilsze marzenia snuły się po jego wyobraźni. Nazajutrz rano wstawszy był blady i smutny, czuł mocny ból głowy i tak wielkie osłabienie, że cały dzień na sofie przeleżeć musiał.

NAGROBKI GREKÓW I RZYMIAN.

Charakter właściwy, i szczególne wyobrażenia rozmaitych ludów, objawiają się także wyraźnie w ich nagrobkach i pomnikach dla umarłych. Znajdujemy ludy starożytne, u których jak szczególne wszelkie pogrzebowe uroczystości tak też i pomniki znamionowały największą prostotę i ubóstwo najzupełniejsze w ozdobach. U niektórych były to wprost małe tylko murowane mogiłki, oznaczające na niejakiś czas miejsca, gdzie spoczywał którykolwiek z obywateli kraju albo członek rodziny. Takiemi były też nagrobki najdawnieejszych Greków i Rzymian, o których tyle tu powimy tylko, ile o nich wspominał Homer i jakiemi je dziś jeszcze w okolicach starożytnéj Troi znajdujemy..

Nagrobki te, były to same mogiły krzewami wysadzone, jakby samo przyrodzenie, zmarłemu chciało ostatnią cześć i hołd okazać. Późniéj dopiéro przyszło do tego, że nad głowami pogrzebionych zaczęto wznosić ścięte slupy albo raczéj pół słupy, noszące zwykle na sobie napisy krótkie i proste, nadto godła powołania zmarłego jako znak rozpoznawczy. Takim był grób Archimedesa, na którym było tylko wyryte koło i cyrkiel jako godła jego umiejętności. Pomniki zaś wystawiane przez kraj swoim znakomitym obywatelom, były bezwątpienia tak co do materyału i kształtu nierównie kosztowniejszemi; ludzie jednak prywatni przestawali na owych prostych pół słupach albo na grobowych kamieniach, jakie sobie łatwo czytelnik wyobrazić zdoła. Daleko wspanialszemi znowu były pomniki ludzi tych, którym ojczyzna hołd i wdzięczność tym sposobem okazać pragnęła: jeden z nich muzeum paryzkie zawiera w sobie. Prawdziwy gust i samo wykonanie na tém kosztowném, jednak nieprzeciążoném ozdobami, dziele budowy, są godne podziwienia. Głowa we środku umieszczona przedstawia Gorga, otoczona dwoma łabędziami, których skrzydła po obu stronach głowy stoją i jakby do niéj same należeć się zdają. Daléj na wierzchu, po obudwu stronach próżnego pola, znajdują się głowy Jowisza Ammońskiego z rogami na przeciwne strony odwróconemi. U spodu zaś z jednéj i drugiéj strony dwa orły trzymają w swoich szponach królika. Z dziwną łatwością i wdziękiem są wypracowane kwieciste girlandy spadające z rogów Jowisza. Pod orłami znajdują się maski na próżnych miejscach z laskami wieszczbiarskiemi. Pomiędzy niemi jest pukłorzeźba bogini morskiéj i trzy jeniusze, które przepływają fale na delfinie, jakby powodzią unoszone ku wyspom zmarłych: bardzo trafne przystosowanie do losu nieboszczyka. Na wielu pomnikach miejsce do napisu bywało próżne, co się nawet bardzo często wydarza w starożytnych nagrobkach, i zdaje się nie zkądinąd pochodzić, jak, że podobne dzieła sztuki, nie tylko robiono wtenczas, kiedy je ktoś zamówił, ale nawet gotowe już się znajdowały na przedaż; oczywiście więc miejsca napisowe zostawiono próżnemi, dla wyrycia na niém odpowiednego imienia, stanu i tym podobnych okoliczności zmarłego.

Rzymianie nazywali zwyczajną mogiłę, gdzie sam umarły albo też prochy jego leżały, *sepulchrum* (grób.) Właściwe zaś pomniki nagrobowe, często z nadzwyczajnym przepychem i niezmiernym kosztem wystawione, zwali monumenta (pomniki) albo mauzolea (grobowce.) Wiele z nich było wyrobionych z paryjskiego marmuru, a niektóre więcéj jak o jedném piętrze. Najświetniejszym jaki tylko znamy, jest to grobowiec cesarza Hadryana w Rzymie. Piramida Cestiusza, również wyrobiona z marmuru paryjskiego, we środku zawiera nawet pokój nader drogiemi ozdobiony malowidłami. Napisy grobowe (epitaphia) u Rzymian, w ogólności bywały dłuższe jak u Greków. Oprócz imienia, stanu, tytułu i t. d. zmarłego, wyrażano przytém jego wiek z największą dokładnością aż do miesięcy i dni oznaczony. Napisy te podług prawideł zaczynały się od liter D. M. (Diis manibus), to jest, poświęcony cieniom i bożkom podziemnym. Grobowce, będące tylko pomnikami, nie zawierające w sobie ani zwłok, ani popiołów zmarłego, nazywano Kenotaphia; w budowie swojéj nie różniły się od grobowców. Bogatsze rzymskie rodziny, miewały w swoich mieszkalnych domach i letnich pałacach groby familijne, gdzie w niszach wykutych składano do urn popioły zmarłych członków rodziny. Groby takie Rzymianie nazywali Columbaria, z przyczyny podobieństwa owych framug z budynkami, gdzie zykły się gnieździć gołębie. Znajdują się nawet starożytne nagrobki z wizerunkiem zmarłego i jego rodziny, często z największą sztuką i talentem wykonane.

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.